

Ta okropna młodzież? A może ci okropni dorośli?

*Pewien filozof w Atenach
o byt pytania miał w genach
tym się naraził
rządzących zraził
mądrość nie była w ich cenach*

(ebs, 15 lutego 399 p.n.e. - Sokrates został skazany na karę śmierci poprzez wypicie trucizny)

"Najistotniejszym i naturalnym powołaniem człowieka jest jego doskonalenie się." (Tomasz Mann)

Nareszcie! Idzie nowe postrzeganie młodości i okresu dojrzewania. W księgarniach, w prasie coraz częściej ukazują się teksty, które podsumowują najaktualniejsze spostrzeżenia światowej nauki na temat młodzieży, jej spraw, praw i problemów. Najwyższy czas! Długo na to czekałam! A konkretnie? Konkretnie dobre 40 lat. Od +/-15-tego roku życia, czyli od czasów liceum, wiedziałam, że ktoś tu komuś robi wodę z mózgu.

No, nie wiedziałam tego tak od razu. Najpierw tylko czułam. Przez całe cztery lata liceum czułam się fatalnie. Było to o tyle dziwne, że przedtem i potem czułam się świetnie. Jakiś czas myślałam, że zawiniła ta konkretna szkoła, ale gdy umiałam już spojrzeć na problem z odpowiednim dystansem, zwróciłam szkole honor, bo miała słuszną opinię dobrej, i spoglądałam na zagadnienie obszerniej. I tym samym wpisałam się w nowe postrzeganie wczesnej młodości, bowiem od pewnego już czasu psychologowie i pedagodzy zaczynają postrzegać młodzież nie jako trochę większe i trudniejsze do opanowania dzieci, a wchodzących w życie młodych ludzi, nowych, dynamicznych, ciekawych życia i przede wszystkim osobnych.

Jak właściwie do tego, u diabła, doszło, że człowiek 15-, 16-letni traktowany jest tak niepoważnie? Ano tak, że wraz z zapotrzebowaniem uprzemysławiającego się społeczeństwa zaczęto przedłużać czas pobierania nauk, a skoro dziecko jeszcze chodzi do szkoły, to i jest zależne od dorosłych, czyli musi się podporządkować. Jak wtedy, gdy było całkiem małe. Całkiem małe, czyli w centymetrach niewysokie, bo przez kilka lat życia nie miało kiedy urosnąć. Za to przez kilkanaście zwykle zdąża przerosnąć swoich rodziców, bo, jak wiadomo, każde następne pokolenie w naszych sprzyjających warunkach jest (statystycznie) wyższe od poprzedniego.

Jedna z moich przyjaciółek ma córkę (obecnie studentkę w wieku 20+), którą samotnie wychowywała. A która już w wieku 13 lat zaczęła bardzo pięknie rozkwitać. Tak pięknie, że wkrótce była bardziej dorodna niż jej filigranowa mama: *"I chodzi mi taka obca baba po domu, w niczym nie przypomina tamtej grzecznej dziewczynki, narzeka, krytykuje, rządzi, podbiera ubrania i kosmetyki, a ja wszystko muszę za nią zrobić, oprąć, nakarmić, posprzątać, dać pieniądze... ale na pytanie, o której wróci do domu, usłyszeć, że jest dorosła i nic mi do tego"*.

Można by powiedzieć, jak ją sobie wychowała, tak ją sobie ma, ale to nie jest całkiem jej wina, to są powszechnie panujące problemy społeczne. Z takimi trudnościami wychowawczymi borykają się wszyscy współcześni rodzice. Tak w świecie, jak i w Polsce. W Polsce może nawet bardziej, bo dochodzą ograniczenia przestrzenne, a im ciaśniej tym bardziej wybuchowo. Weźmy przeciętny model polskiej rodziny: mama, tata, dwoje dzieci, mieszkanie trzypokojowe. I cóż widzimy? Każde z dorastających dzieci ma swój pokój, od którego wara, a dwoje dorosłych ludzi nie dość, że jeden wspólny, to jeszcze przechodni i do użytku całej czwórki.

Rodzice sprowadzili się do służalczej roli wobec swoich własnych dzieci, trzeba i wszystko wokół nich zrobić, i na wszystko zarobić. Po galeriach handlowych włączają się hordy młodzieży, a rodzice na to pracują. Telefonologia komórkowa zarabia miliardy, bo dzieci telefonują ile dusza zapagnie, nie płacą, to i nie czują. Grupą docelową nieskończonej ilości produktów jest (niepracująca) młodzież. Producenci wyciągają pieniądze z kieszeni pracujących rodziców w dużej części sztucznie rozdymanymi potrzebami ich niepracujących dzieci. Rodzice

zamiast poświęcać czas dorastającemu potomstwu, które pilnie potrzebuje wskazówek dorosłych, pracują, żeby zarobić na coraz więcej niepotrzebnych wydatków.

I nie piszę tego po to, żeby dołączyć do chóru utyskujących na "tę niezdolną młodzież", ale żeby jej bronić. Bronić przed szkodliwą dla ich rozwoju infantyлизacją i zaniedbywaniem. Bronić przez bezpowrotnym marnowaniem przez nich potencjału rozwojowego. Przed trwonieniem przez nich energii i czasu. Trwonieniem na co? Na bądź co, na "*kompulsywne telefonowanie, pogoń za modnymi ciuchami i uzależnienie od gier komputerowych*", jak wylicza amerykański psycholog Robert Epstein, wieloletni redaktor naczelny *Psychology Today* i autor książki "*The Case Against Adolescence: Rediscovering the Adult in Every Teen*" ("Sprawa przeciwko młodzieżowości: ponowne odkrycie dorosłości w nastolatku").

W historii "okres młodzieżowości" jest właściwie młodym zjawiskiem. Na świecie ciągle jeszcze są kraje i kultury, w których następuje bezpośrednie przejście z dzieciństwa do dorosłości bez etapu młodzieżowości pomiędzy. Bo też pokwitanie odbywa się skokowo. Jeszcze parę miesięcy wcześniej bawiliśmy się jak małe dzieci i nagle przestaje nas to kompletnie interesować. Następuje niemalże natychmiastowa metamorfoza. Zewnętrzna i wewnętrzna. Dziewczyna w ciągu roku zamienia się w kobietę, chłopak w parę miesięcy staje się wyższy o głowę od ojca. Dosłownie w oczach. Wystarczy porównać efekty w następujących po sobie wakacjach. Mama i tata rok wcześniej byli tacy sami jak teraz, ich dziecko nie!

Tymczasem między dzieciństwo a dorosłość wcisnął się czas bycia ni to dzieckiem, ni to dorosłym, i rozpiera się coraz bardziej niepokojąco, dochodzi już do tego, że trwa i do trzydziestki, i dłużej. Niektórym nawet w to graj. Są rodzice, którzy lubią mieć swoje dzieci na zawsze w domu, dzieci zaś mają swój beztroski okres nauki i niepracowania rozciągnięty na lata bez terminu wypowiedzenia. Ale to nie jest zdrowe.

Bo nie są to już de facto dzieci, jako że dojrzewanie się dokonało. Są to młodzi ludzie, którzy pod boki rodziców mają swoje jak najbardziej dorosłe życie. W tym życie seksualne, ale ani nie powinni mieć swoich dzieci, bo jeszcze nie weszli w dorosłe życie z jego obowiązkami, odpowiedzialnością i niezależnością, ani nawet nie powinni tego za bardzo ujawniać, nie zdradzać się z życiem erotycznym, bo skoro sami mają status jeszcze-dzieci?

Jest to okres sztucznego zawieszenia, wieloletniego wyłączenia z prawdziwego życia. Oraz zakłamania. I to w czasie, gdy mózg, podobnie jak reszta organizmu, także dokonuje skokowego rozwoju i spragniony jest zadań na miarę swojego potencjału, na miarę niespożytej wyobraźni i energii, jaką zaczyna dysponować. Jeśli mu się tego nie dostarczy, zadowala się czynnościami zastępczymi. Tym, czego w młodzieży tak nie lubimy, agresją, wandalizmem, demolką, piciem, ćpaniem, lub na odwrót, bezsensowną beczynnością, lujostwem, przesypianiem dni itd. itp...

"*Mamy o wiele za długie dzieciństwo*", alarmują psychologowie. I dodają, że szkoły są tak oderwane od życia, że zupełnie nie wychodzą naprzeciw zainteresowaniom łaknących praktyczniejszej wiedzy o świecie i odpowiedzi na egzystencjalne pytania wchodzących w dorosłość ludzi. "*Szkoła dominuje nad wszystkim w okresie dojrzewania, zatruwa całą atmosferę rodzinną*", stwierdza Jan-Uwe Rogge, niemiecki socjolog i terapeuta rodzinny, autor takich tytułów jak "Rodzice stawiają granice" i "Dzieci potrzebują granic".

O, tak, dzieci potrzebują granic, autorytetów, mistrzów, wzorców, antystresowe wychowanie okazało się ślepą uliczką, dzieci trzeba kształcić i kształtować, wprowadzać w życie, a nie puszczać wolno i przyglądać się, jak sobie... nie radzą. Dorosli nie są kumplami dzieci, są ich przewodnikami, mentorami, coachami. Wbrew modzie rodzice nie są więc przyjaciółmi swoich dzieci, przyjaźń zawiązuje się między +/- równolatkami. Rodzice wiedzą niewspółmiernie więcej o życiu niż ich dzieci, rodzice są niezależni finansowo w przeciwieństwie do swoich dzieci, zatem są to dzielące pokolenia asymetrii, a nie symetryczna jaźń, warunek przy-jaźni. Poza tym przyjaźń może się skończyć, więzy krwi nigdy. Dzieci są dla rodziców radością, wyzwaniem oraz gwarancją przyszłości. Rodzice dla dzieci są autorytetem, siatką bezpieczeństwa oraz zakotwiczeniem w przeszłości.

Że młodość zawsze dokazywała, na to narzekano już w Babilonii, 4000 lat temu: *"Młodzież ma dziś zepsute serca, jest zła i leniwa, nie będzie w stanie obronić naszej kultury..."*. 2400 lat temu Sokrates ubolewał: *"Nasza młodzież jest przywiązana do luksusów. Młodzi ludzie zostali źle wychowani, szydzą sobie z autorytetów, nie powstają na widok starszych"*. 1000 lat temu młodzież nie była ani trochę lepsza, francuski kaznodzieja Piotr Eremita wyliczał: *"Nasza młodzież nie myśli dziś o niczym, zajmuje się tylko sobą, nie ma uszanowania dla rodziców i starszych; młodzi nie mają w sobie żadnej pokory, wypowiadają się tak, jakby wszystko wiedzieli, wszystko to, co my starsi uważamy za ważne, oni nazywają głupim. Nasze dziewczęta są próżne, nieroztropne oraz lubieżne, nie zwracają uwagi na to, co mówią, jak się ubierają i jak żyją..."*

Ale zaraz, zaraz, przekazy mówią przecież, że młodzież garnęła się do Sokratesa, uwielbiała go. Zaś współczesny Sokratesowi świat dorosłych oskarżył go o jej deprawowanie. Zauważmy, że z tych trzech wypowiedzi, jeśli je wnikliwiej porównać, jeden Sokrates nie tyle krytykuje młodzież, ile sposoby jej wychowywania przez dorosłych, a więc tak naprawdę krytykuje dorosłych. Za to łąduje przed sądem (i wyrok nie będzie łagodny). Zarzut: bezbożność i sprowadzanie na złą drogę młodzieży. Dlaczego? Bo Sokrates uczył młodzież krytycznego myślenia a społeczeństwu chodzi o nauczanie młodzieży posłuchu i bezkrytycznej akceptacji status quo.

Przez tyle tyle wieków powtarzamy bezmyślnie z pokolenia na pokolenie, że to *"już Sokrates narzekał na młodzież..."*, a nie widzimy, że tak naprawdę Sokrates opowiada się po stronie młodzieży i przeciwko światowi dorosłych, on starzec. Ale też on, mędrzec. I tu leży pies pogrzebany!

Czegóż takiego nauczał Sokrates młodzież, co tak bardzo było nie w smak dorosłym, że aż skazano starego filozofa na śmierć? Samodzielnego myślenia, życia z poszanowaniem praw etyki, wycucia sprawiedliwości, satysfakcji z intelektualnych dociekań, niewiary w mitologiczne bajki, stawiania bogactwa umysłu nad bogactwo materialne... Niby co można temu zarzucić? Ale sęk w tym, że wszystko to godziło w stary porządek. Sokrates wskazywał na dorosłych jako winnych niesprawiedliwości i głupoty, a młodych uczył, jak się temu sprzeciwić. I podpadł.

Czy to w starożytnej Babilonii, Grecji wielkich filozofów, głębokim średniowieczu, czy dzisiaj, od młodego pokolenia oczekuje się przystosowania się do zastanych obyczajów, praw i struktur. Rebelianci niemile widziani. Tymczasem to właśnie młodzi stawiają kontrę i wnoszą sprzeciw. To odwieczne mocowanie się tradycji z awangardą, zacofania z postępem, rodziców z dziećmi. Starsze pokolenie ciągnie w tył, młodsze pcha w przód, jeśli mimo wszystko świat małymi kroczkami rozwija się i nie wygląda już jak za Nabuchonodozora, Sokratesa czy króla Ćwieczka, to dlatego, że młode pokolenie jednak jest od starszego prężniejsze. Oraz krnąbrne.

Dopiero całkiem od niedawna nauka zajęła się badaniem mózgu, w tym mózgu dziecka i nastolatka. I cóż się okazało? Że dziecko zaraz po urodzeniu, jak tylko nabierze powietrza i fiknie nóżkami, już zaczyna uczyć się od swojego otoczenia. Kiedyś myślano, że dużo później. Teraz wiadomo, że zaledwie w 40 minut po urodzeniu dziecko usiłuje powtórzyć minę trzymającego go opiekuna. Jeśli opiekun wystawi język, dziecko spróbuje dokonać tej samej sztuczki.

Jeżeli rodzice i inni opiekunowie poświęcają dziecku dużo uwagi, mózg dziecka jest stymulowany i rozwija się dynamicznie, "okablowuje" się bardziej zróżnicowanie, niż jeśli dziecko zostawia się samemu sobie, niech leży dopóki nie zgłodnieje i nie zacznie płakać.

Do niedawna uważano też, że mózg rozwija się mniej czy bardziej linearnie dopóki nie osiągnie wielkości mózgu człowieka dorosłego. Teraz wiadomo, że to nieprawda, mózg rozwija się skokowo. Taki skok jakościowy ma miejsce w wieku około 2-3 lat, czyli w okresie tzw. fazy buntu, a następnie w okresie dojrzewania, czyli w wieku 12-14 lat. U dziecka był chłonnym bezpiecznym rodzinno-szkolnym światem mózgiem ufnego, szczerzego małego człowieczka, teraz zaczyna się emancypować, wychodzić w wielki świat, weryfikować to, co już wie, z tym, co zaczyna samodzielnie postrzegać. Staje się autonomiczny. Staje się narzędziem poznania ukształtowanego już przez naście lat młodego, różnego od wszystkich innych ludzi, człowieka.

Jest jak wszechświat, ogromny, otwarty, ciekawy, niezwykły. Nieskończony. I wtedy właśnie świat dorosłych ma mu do zaoferowania... skoszarowanie. *"Gdybyś chciał stworzyć środowisko edukacyjne, które byłoby dokładnie odwrotne niż to, w którym mózg czuje się dobrze, prawdopodobnie zaprojektowałbyś coś w rodzaju szkolnej klasy"*, pisze amerykański neurobiolog John Medina. Czy ktoś się teraz dziwi, że młodzież szaleje? Oto wyrosła na wojowników gotowych ruszyć na podbój świata (i - pomijając na chwilę kwestie moralne - przez wieki sposobila się do tego właśnie), a tu jedyne przygody, jakie oferuje jej świat, to odpytywania i klasówki.

"U wielu uczniów w wieku 12 i 13 lat rodzi się sprzeczność, która na długo determinuje ich życie. Burzliwy wybuch pokwitania inicjuje szalenie długi okres wyczekiwania", podsumowuje niemiecki pedagog Wolfgang Bergmann, *"ludzie w wieku 18-19 lat mają u nas jeszcze status dziecka, jednocześnie rośnie presja, by sprostać oderwanym od życia wymaganiom szkoły"*. O, tak, to jest to, co nie zgadzało mi się u wejścia w dorosłe życie. Jak można kazać mózgowi tak się nudzić?

A w porównaniu z tym, jak fascynujący świat się przed nami otwierał, tak właśnie wyglądało odsiadanie dni w dzień monotonicznie jednostajnych lekcji szkolnych okraszane stresem szkolnych stopni. Najchętniej uciekłabym gdzie oczy poniosą, ale w Polsce lat 60. ubiegłego wieku nie było alternatywy. Dla świętego spokoju składało się ten trybut z posłuszeństwa społeczeństwu, chodziło do szkoły i odrabiało lekcje, żeby przez resztę dnia odlecieć w kosmos, w rozkoszny świat wolności...

Dziewczynka miała na imię Doris, 14 lat, powyżej uszu szkoły i mocne postanowienie, że odtąd będzie się uczyć sama. Do dziś krzywi się na nazwę, którą społeczeństwo podsumowuje takie decyzje: samouk. *"Co za wstrętne, toporne słowo dla sposobu na życie w wolności i konfrontacji z niebezpieczeństwami jakie niesie."* Było to w 1933 roku w Południowej Rodezji. Utrzymywała się przy życiu pracując jako pomoc do dziecka, telefonistka, sekretarka... zachłannie czytała. Dziś 90-latką, laureatką literackiej Nagrody Nobla, całe życie identyfikowała się z pogubioną młodzieżą.

Doris Lessing jest jedna, nie każdy ma taką siłę charakteru, nie każdy też odbierze Nagrodę Nobla, gdy rzuci szkołę, ale w niejednym życiorysie u progu dorosłości zaczynają się widełki. W tym czasie, gdy młodzianka Doris postanowiła pokazać szkole plecy i wyjść życiu naprzeciw, w zupełnie innej części świata bawiła się lalkami moja 3-letnia mama. 10 lat później w tej części świata szalała 2 wojna światowa. Moja mama założyła sobie wtedy dzienniczek, w którym zapisywała obok maleńkich dziewczyńskich marzeń całą swoją ogromną niezgodę na zastany świat. Nawiasem, między innymi odnotowała też, że nie wierzy w Boga.

Tak, to znamienne, że w wieku 13, 14 lat wyrasta się z wiary w Boga (o ile w ogóle się wyrasta). To właśnie wtedy konfrontacja ze światem-jaki-jest doprowadza wielu do pożegnania się z naiwną wiarą z dzieciństwa. Wtedy właśnie człowiek zaczyna kształtować swój własny światopogląd, zaczyna się konsolidowanie jego odrębnej osobowości, umacnianie charakteru. Jeśli wtedy rodzice okazują zrozumienie, jeśli otaczają opieką, wprowadzają ciepłiwie w życie, a szkoła przynajmniej nie przeszkadza, jeśli można rozwijać swoje talenty i zainteresowania, jeśli świat dorosłych nie usiłuje "wbić kwadratowego kołka do okrągłej dziury", okres dojrzewania nie musi być traumą. Jeśli jednak jest odwrotnie, a tak jest częściej, zaczyna się dramat.

"Wszystko się zmienia, tylko szkoła pozostaje niezmienna. Realizuje po prostu program. A więc lekcja chemii o utlenianiu, a po przerwie - rozwinięcie dziesiętne liczb rzeczywistych. Cóż może być bardziej obojętne uczniowi przeżywającemu okres buntu? Wiele dzieci w tym wieku uważa szkołę za instytucję upiornie nierzeczywistą. Znajdują schronienie w emigracji wewnętrznej, nad czym już od dawna się ubolewa. Wraz z pokwitaniem życie radykalnie się zmienia. Kto to ignoruje, marnuje w najgorszym wypadku cenne lata", podsumowuje publicysta Spiegla, Manfred Dworschak.

Okres pokwitania to okres dojrzewania płciowego, bez przesady można powiedzieć, że o tym wie już każde dziecko. Mówi się o tym coraz bardziej otwarcie coraz większą wagę przywiązując do uświadamiania seksualnego młodzieży. Pominę więc ten bardziej ewidentny aspekt adolescencji, a zatrzymam się nad rozwojem mózgu, o

czym mówi się rzadziej, choćby dlatego, że zagadnienie to bada się dopiero od niedawna. Neurobiologia, neuropsychologia, psychofizjologia itd. itp. są naukami młodymi, dość powiedzieć, że do dziś wiele funkcji mózgu określa się jako "tajemnicze".

W okresie dojrzewania mózg przechodzi istotną reorganizację, w wyniku której mózg dziecka staje się mózgiem człowieka dorosłego. Dojrzewanie następuje zgodnie z logiką od funkcji prostych do bardziej złożonych po zniuansowanie uczuciowe włącznie. Jest to tak na dobrą sprawę niekończący się proces w kilku etapach oddzielanych stopniami: *"Największe programy konstrukcyjne nie będą zakończone przed osiągnięciem dwudziestki, a pełne dostrójenie potrwa do połowy czterdziestki"*, pisze dr Medina.

Z początkiem okresu dojrzewania mózgowi ubywa nieco tzw. substancji szarej nadłożonej w dzieciństwie i teraz już nieistotnej, przybywa za to tzw. substancja biała wysielająca od wewnątrz szarą substancję mózgową. Wraz ze wzrostem substancji białej rośnie szybkość przekazu impulsów neuronowych. Czyli po prostu mózg zaczyna pracować na wyższych obrotach. Równocześnie zaostrza się cały aparat zmysłowy, wzroku, słuchu, węchu, smaku, dotyku. Doskonala się złożone funkcje umysłowe takie jak orientacja w przestrzeni, umiejętność wystawiania się, myślenie abstrakcyjne.

Na koniec okresu dojrzewania natura zostawiła sobie wytworzenie ośrodka dowodzenia zdolnościami kognitywnymi inaczej zwanymi funkcjami wykonawczymi takimi jak rozwiązywanie złożonych problemów, koncentracja, hierarchia wartości, panowanie nad bodźcami emocjonalnymi, umiejętność przewidywania i planowania, obliczenia konsekwencji... jednym słowem tego wszystkiego, z czym nastolatek nie daje sobie jeszcze rady.

Jest to położony tuż za czołem obszar płata czołowego zwany korą przedczołową, główny ośrodek refleksji i namysłu człowieka. Bez niego człowiek nie jest w pełni człowiekiem. Że jest coś takiego i gdzie jest, nauka dowiedziała się dzięki niecodziennemu wypadkowi, jaki miał miejsce 13 września 1848 roku a przydarzył się niejakiemu Phineasowi Gage'owi, od tamtego dnia najsłynniejszemu przypadkowi w historii neurochirurgii. Przytoczę go, bo nie każdy zna, a dla zrozumienia rozwoju mózgu jest wagi nadzwyczajnej.

Phineas Gage pracował jako brygadier przy budowie toru kolejowego w stanie Vermont w USA. Był fajnym, bystrym, zabawnym, ogólnie lubianym człowiekiem. W ów feralny dzień, który odmienił jego życie, zakładał ładunek wybuchowy w zagłębieniu skalnym przy pomocy specjalnego pręta do takiej operacji. Pręt miał długość około metra i około dwa i pół centymetra średnicy. I ów pręt na skutek błędu w sztuce zakładania ładunku wbił się Phineasowi w czoło tuż nad lewym okiem i zmasakrował mu część mózgu, a konkretnie korę przedczołową.

Phineas jakimś cudem przeżył ów potworny wypadek, ale, ku zdumieniu wszystkich, stał się człowiekiem o zupełnie innej osobowości. Od czasu wypadku był impulsywny, nietaktowny, wulgarny, aspołeczny, opuścił rodzinę i włączył się bez celu utrzymując się z dorywczych prac, popadł w alkoholizm... Bliscy mu ludzie niejedną raz musieli sobie pomyśleć, że lepiej by się stało, gdyby owego fatalnego wypadku nie przeżył.

Ale dla nauki wypadek Phineasa Gage'a był szczęśliwym zbiegiem okoliczności. Oto dowiedziano się, że to, co tak znacząco odróżnia człowieka od zwierzęcia, a także w jakimś stopniu dorosłego od nastolatka, mieści się nad czołem i jest odpowiedzialne za wysokie funkcje umysłowo-emocjonalne i socjalne, jednym słowem za to, co ogólnie nazywamy człowieczeństwem... Phineas Gage został pochowany ze swoim prętem, z którym się nigdy nie rozstawał, w maju 1860 roku. Jego wypadek miał dla nauki znaczenie kardynalne.

Wiemy już zatem, że okres dojrzewania płciowego jest zarazem okresem dojrzewania mózgu. Ale wiemy jeszcze jedno, że ludzie *"będący w tym samym wieku wykazują ogromną różnorodność intelektualną"* (John Medina). A zatem arbitralny podział na kategorie wiekowe przypisane klasom w szkole jest niezgodny z naturalnym rozwojem mózgu. John Medina pisze: *"Tworzenie grup szkolnych opartych tylko na wieku uczniów gwarantuje powstanie bezproduktywnego zamieszania w biologii mózgu."*

Ponieważ jednak tak jest, musi się to wiązać z frustracją uczniów z jednej strony i utratą potencjału z drugiej. Doris Lessing miała szczęście, że mogła opuścić szkołę, w tamtych czasach tak młoda dziewczyna mogła nawet pracować zarobkowo. Miałam i ja szczęście, bo choć w Polsce przełomu lat 60. i 70. zeszłego wieku nie można było, ot, tak, zrezygnować ze szkoły (a to zrobiłabym wtedy najchętniej), to jednak parasol ochronny jaki roztoczyli nade mną moi rodzice, a zwłaszcza mama, pozwolił mi z jednej strony skończyć szkołę, z drugiej oddawać się moim ulubionym zajęciom, czytaniu książek i czasopism, i chodzeniu do kina, również kosztem szkoły: na cztery lata liceum rok przewagarowałam, jak mi to dużo później podliczyła mama, która wypisywała mi usprawiedliwienia i skrętnie to odnotowywała (swój dziennik prowadziła konsekwentnie przez całe życie).

Pewnie wielu młodych ludzi wychodzi w ten czy inny sposób z tego dramatycznego okresu obronną ręką. Gorzej z tymi, którzy nie wychodzą. Jeżeli zabraknie pieczy rodziców (bo na przykład są zbyt zapracowani), sama szkoła nie jest w stanie sobie poradzić, jako że i tak nie jest wynalazkiem optymalnym. Tymczasem świat dorosłych oferuje młodym ludziom liczne ścieżki na wykojenie się: alkohol, narkotyki, przedwczesny seks... To ekscytująca alternatywa dla zanudzającego się w szkole mózgu.

I tu muszę powiedzieć, że zadziwia mnie, iż w tym kontekście naukowcy mówią, aha, bo nie ma jeszcze instancji kontrolującej zachowania, kory przedczołowej, urosnie, to wszystko się zmieni. Ale przecież wiemy, że nie każdemu "urasta", w przeciwnym razie nie byłoby wśród dorosłych ludzi kryminalistów, sadyistów, psychopatów czy choćby zwykłych krętaczy i oszustów. Wiadomo przecież, że mózg rozwija się w interakcji z nauką i doświadczeniem. Jeżeli więc w młodości, czyli wtedy, gdy kora przedczołowa ma czas na rozwinięcie się, nie będzie odpowiednich bodźców, to się nie rozwinie, przynajmniej nie należycie.

Jednym słowem zamiast męczyć młodzież w szkołach stawiających na pamięciowe uczenie się faktów i mechaniczne rozwiązywanie zadań, dorośli powinni zadbać o to, żeby przygotować młode pokolenie do prawdziwych zawodowych i prywatnych zadań w przyszłym życiu, a to może się udać jedynie wtedy, gdy instrument zawiadujący wykonywaniem tych zadań jest odpowiednio rozwinięty. Dla mózgu nie ma przecież przyjemniejszej rzeczy, niż uczenie się. Tyle że nie na sucho.

Szkół się z dnia na dzień pozmieniać ani tym bardziej pozamykać nie da, ale o zmianach należy pomyśleć jak najszybciej, żeby nie było tego, o czym mówią autorzy artykułów w owym specjalnym wydaniu Spiegła, że *"beźradność absolwentów szkół to jeden z największych problemów systemu edukacji"*, bo *"szkoła działa z reguły w oderwaniu od życia zawodowego"*. Berliński analityk oświaty Klaus Hurrelmann postuluje: *"Szkoła musi się stać miejscem pracy młodzieży."*

Coraz więcej socjologów uważa też, że prawo głosowania powinno się dać już 14-, 15-latkom. Przyłączam się do tego zdania! Może na zakładkę, może tylko razem z dorosłym, ale tak, tak, niech głosują! Niech sobie zdadzą sprawę z odpowiedzialności za swój głos i tym samym za kraj, z powagi takiego kroku, z wagi własnej osoby w społeczeństwie. Jasne, że nie od razu będą głosować rozumnie, ale czy wszyscy dorośli głosują rozumnie? Może właśnie dlatego, że nie nauczyli się w młodości, nadal nie mają rozeznania jak głosować?

I na zakończenie małe ćwiczenie z wyobraźni: przedstawmy sobie równoległy świat do naszego, taki, w którym dwa i pół tysiąca lat temu takich ludzi jak Sokrates nie tylko nie sądzono by za deprawowanie młodzieży, ale nagradzano za wyjątkowo mądre podejście do wychowania nakazujące odrzucać z życia dorosłych to, co niepotrzebne, zakłamanie, złe. I dwa i pół tysiąca lat rozwoju na tej zasadzie. Wtedy w internecie na pewno nie znalazłby się taki oto wpis: *"Obserwuje jak młodzi walczą o swoje miejsce przy pokrywie, która rzekomo broni dostępu do 'prawdziwego życia' i z całej siły chcą ją podnieść. Wreszcie kiedy po kilku latach im się to udaje, spotykają tam nas, pławiących się w smrodzie i gnoju. Nie spieszcie się młodzi do tego miejsca. Bądźcie naiwni jak najdłużej. Warto."*

Moim zdaniem warto zainspirować się tym alternatywnym scenariuszem dziejów świata i nie tylko nie warto być naiwnym jak najdłużej, ale warto rozumieć jak najwcześniej jak najwięcej, by zmieniać świat na jak najlepsze.

*

Artykuł napisany i opublikowany pierwotnie na Studiu Opinii w czerwcu 2010 roku.

Tekst proponuję czytać razem z innym moim artykułem na temat edukacji:

A może by tak bez szkoły?

*

Bibliografia:

Philippe Ariès: "Historia dzieciństwa. Dziecko i rodzina w dawnych czasach", wyd. Marabut, Gdańsk 1995

John Medina: "12 sposobów na supermózg. Jak przetrwać w pracy, domu i szkole", wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2009

Malcolm Gladwell: "Poza schematem. Sekrety ludzi sukcesu", wyd. Znak, Kraków 2009

Dr M. Gigi Durham: "Efekt Lolity. Wizerunek nastolatek we współczesnych mediach i jak sobie z nim radzić", wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2010

Michel Onfray: "Antypodręcznik filozofii. lekcja sokratejskie i alternatywne", wyd. Czarna Owca, Warszawa 2009

*

Na zdjęciach Phineas Gage i jego wypadek: